

Zabójcy **niepoczytalni?** • Małżeństwa **na wieki** • **Katecheci** bez pracy
Wszystkie **zdrady USA** • Litwini szykują się **na wojnę** • Niemożliwy **Tom Cruise**

POLITYKA.PL

POLITYKA

Krajobraz po I turze

KOMU DADZĄ GŁOSY



ILUSTRACJA MARTA RÓŻA ŻAK

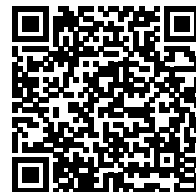


ISSN 0032-3500
9 1770032 350503
2 1
Wydanie
w sprzedaży
do 27.05.2025

PIERWSI W KORONIE



KUP TERAZ



W sprzedaży



108
stron

Wydanie papierowe – w kioskach i na sklep.polityka.pl
Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa
Wydanie audio – sklep.polityka.pl i polityka.pl/cyfrowa
Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny



© WOJCIECH OLKUSZNIK/EAST NEWS

20

Mord na UW:
co się dzieje w głowie zabójcy

WYBORY 2025

raport po pierwszej turze

- 10 Wojciech Szacki
Jak wybierali Polacy
- 12 Rafał Kalukin **Trzaskowski kontra Nawrocki – decydujące starcie**
- 16 Co się wydarzyło,
co nas czeka – komentarze
naszych felietonistów

Temat tygodnia

- 20 Joanna Cieśla **Umysł mordercy**

Społeczeństwo

- 24 Juliusz Ćwieluch
Polskie lasy płoną po cichu
- 27 Zbigniew Borek
Małżeństwa długodystansowe
- 30 Joanna Podgórska
Świeccy katecheci pójdą na bruk?
- 33 Katarzyna Kaczorowska **ODCHODZIĆ PO LUDZKU Mieszkania wytchnieniowe: czym i dla kogo są**

Rynek

- 36 Marcin Piątek
Pogorzelcy z Marywilskiej

- 40 Joanna Solska **Akcja „parcelacja”, czyli kto, komu i dlaczego odbiera ziemię**

Świat

- 43 Tomasz Zalewski USA
Katolicy na amerykańskiej prawicy
- 46 Jakub Halcewicz LITWA
Litewska tożsamość
- 50 Marcin Żyła SŁOWACJA
Dlaczego premier Fico chce wystrzelać niedźwiedzie

Nauka/projektpulsar.pl

- 52 Marta Alicja Trzeciak
Czym jest biokomunikacja
- 55 Paweł Ziemnicki **Polak w kosmosie**
- 64 Paweł Walewski
Przeprogramowane dzieciństwo

Historia

- 66 Łukasz Wójcik **Zdrady Ameryki**
- 69 Rozmowa z **Piotrem Wróblewskim**
o tym, ile brakowało, żeby Polska miała elektrownię atomową w Żarnowcu

Kultura

- 76 Jakub Demiańczuk **Tom Cruise i jego „Mission: Impossible”**

- 79 Michał R. Wiśniewski
Fenomen Chappell Roan
- 82 Justyna Sobolewska **Słowiański boom**
- 85 Rozmowa z **Agnieszka Przepiórską**,
mistrzynią teatralnego monodramu
- 88 Mea Pulpa **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 94–97 • **Metoda małych kroków**
- **Minicieżarówki**
 - **Najlepsze uczucie**
 - **Wycieczkowce trują**
 - **Wegańska musaka**

Stałe rubryki

- **4 Przypisy** • **6 Ludzie i wydarzenia** • **72 Afisz**
- **89 Hartman** • **90 Sulej** • **91 Lis** • **92 Mizerski**
- **93 Do i od redakcji** • **98 To jeszcze nie koniec**

DRODZY CZYTELNICY!

Prenumeratę POLITYKI możecie zamawiać do paczkomatów InPost.

Dostawa zawsze w środę,
bez opłat za przesyłkę i niższa cena
za egzemplarz niż w sklepie.

Szczegóły na s. 19 i 93.
Do zobaczenia przy paczkomatach.



Koalicja 1 czerwca

Jerzy Baczyński

Podsumujmy: wysoka frekwencja 67,3 proc. – najwyższa w historii pierwszych tur wyborów prezydenckich. Nieznaczące zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego nad Karolem Nawrockim – obaj zebrali niemal dokładnie głosy swoich ugrupowań i nic więcej; Nawrockiemu nie zaszkodziła afera kawalerkowa. Największe zaskoczenie w porównaniu z prognoząmi to 6,3 proc. Grzegorza Brauna i jednak niemal 15 proc. Sławomira Mentzena, którego notowania podobno miały ostro spadać. Lewica, w sumie ok. 11 proc., czyli ogólnie dobrze, w szczegółach, wobec konfliktowego podziału Zandberg–Biejat, słabo. Przykra porażka Szymona Hołowni.

Wniosek: Trzaskowski zwyciężąc, ale pierwszą turę wygrywa prawica, łącznie jej kandydaci mają ponad 53 proc. Czy ta arytmetyczna przewaga przesądza o wygranej Nawrockiego? Nie – pod warunkiem że w ciągu najbliższych dwóch tygodni powstanie „koalicja 1 czerwca”, nie tylko w sensie aktywnego poparcia dla Trzaskowskiego ze strony ugrupowań koalicji 15 października, ale przede wszystkim powszechnej mobilizacji wyborców: tych, którzy dziś mają prawo obawiać się powrotu do władzy PiS, i to w wersji turbo, zradyzalizowanej sojuszem z Konfederacją i Grzegorzem Braunem. Prawicy antyunijnej, nacjonalistycznej, antysemickiej (ciekawe, co na to powiedzieliby proizraelscy Trump i Vance?), antyukraińskiej, autorytarnej, żadnej odwetu na „demokraty”.

Dziś najważniejsze jest pytanie: co się stanie między turami, kto z przegranych, czy i w jaki sposób poprze jednego z dwójki finalistów? Oczywiście nie ma jakiejś prostej „przekazywalności” głosów, ale kluczem do drugiej tury wydają się dziś wyborcy skrajnej prawicy i skrajnej lewicy: Mentzena, Brauna, Zandberga. Nawrocki zapewne uzyska wsparcie prawicowych (przyszłych) koalicjantów, choćby w formie „każdy, byle nie Trzaskowski”. Niestety, Adrian Zandberg już przed pierwszą turą deklarował, że kandydata „kretyńskiej KO” nie poprze. Ale może chociaż jego wyborcy postąpią racjonalnie? Rafał Trzaskowski jest najbardziej progresywnym kandydatem na prezydenta, jakiego można sobie dziś wyobrazić, przez prawicę od lat atakowany jako „lewak”, „tęczowy Rafał”, wróg Kościoła itp. Sugestie Zandberga, aby jego młodzi lewicowi wyborcy raczej pozostali w domach, niż wsparli prezydenta stolicy, jawią się jako polityczna aberracja.

Zresztą wybór 1 czerwca jest wyjątkowo czytelny i klarowny. Trzaskowski, przy wszystkich możliwych zarzutach wobec jego kampanii, jest i był od lat kandydatem najlepiej przygotowanym do roli prezydenta III RP. Paradoks polega na tym, że akurat kampania, dziś bardzo tiktokowa, premiuje te cechy kandydatów, które powinny ich dyskwalifikować jako głowę państwa i zwierzchnika sił zbrojnych. Algorytmy i media nagradzają agresję, chamstwo (zwane autentycznością), radykalizm, tupet, brak kompetencji (znajomość

języków to wstyd), doświadczenia państwowego. Pomijając już nawet sprawę kawalerki i biograficzne mroki Karola Nawrockiego, on sam chwalił się, że „w polityce jest dopiero od sześciu miesięcy”. Wysokie poparcie i szansa na prezydenturę dla człowieka znikąd pokazują, jak silna emocja wiąże PiS z jego elektoratem (to naprawdę godne zazdrości), a jak rozczłonkowana jest strona demokratyczna, zawsze niezadowolona, krytyczna – prawdziwa „demokracja jęcząca”.

Zakończona 18 maja wielomiesięczna i wieloosobowa kampania potwierdziła, że nasze wyborcze procedury wymagają pilnej reformy. Mieliliśmy na listach 13 kandydatów, ale wobec łatwości kupienia 100 tys. podpisów poparcia w następnych możemy mieć i 40 (tyle komitetów zarejestrowało się teraz), w tym wielu biznesmenów, którym Krzysztof Stanowski dał przykład, jak tanim kosztem zrobić wartą dziesiątki milionów złotych akcję promocyjną swojego biznesu. Pojawienie się takich kandydatów jak „Towarzysz Maciak” stawia z kolei pytanie o procedurę clearingu pretendentów przez służby ochrony państwa. Nowych reguł wymaga też organizacja obowiązkowych prezentacji w mediach publicznych. Czterogodzinna debata przed I turą (nawet bez przerwy toaletowej dla uczestników) jest jakimś okrucieństwem, pomijając fakt, że przy tytuł startujących nie ma mowy o żadnej debacie merytorycznej, jest teleturniej, talent show lub, jak kto woli, freak fights.

Rewizji wymagają wprowadzone przez PiS w 2018 r. zmiany w Kodeksie wyborczym, które umożliwiają osobom prywatnym i firmom wspieranie kandydatów praktycznie bez ograniczeń. Będąc u władzy, PiS to szeroko wykorzystywał, angażując w wybory spółki Skarbu Państwa, zakładane przez siebie fundacje, wpłaty „Obajtków” itd. – teraz robił piekło Trzaskowskiemu o (rzekome-prawdziwe?) wsparcie ze strony osób związanych z Akcją Demokracja. Zreformowana musi być Państwowa Komisja Wyborcza, dziś podzielona politycznie, pozbawiona realnej finansowej i technicznej kontroli nad procesem wyborczym. Ale żeby takie reformy wprowadzić, potrzebna jest i sejmowa większość, i współpracujący z nią prezydent.

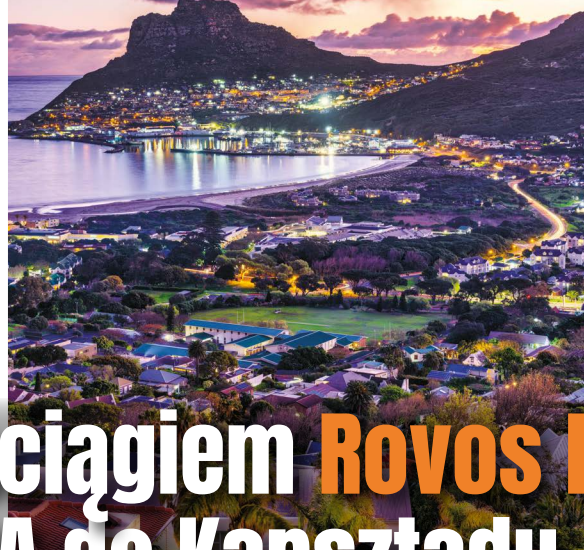
Skarżyliśmy się na mialkość tej kampanii, zdominowanej przez tematy niemieszczące się w kompetencjach prezydenta, niekończące się debaty o debatach, festiwale chwytów marketingowych. To wyzwanie dla sztabowców Trzaskowskiego, aby przez pozostałe dwa tygodnie więcej mówić o przyszłości niż o kawalerce pana Karola. Ale trzeba też przypomnieć patologie władzy PiS i prezydentury Andrzeja Dudy, odkurzyć emocje i obietnice, które doprowadziły do przełomu 15 października. Trzeszcząca koalicja musi się zresetować, odświeżyć, zmienić w „koalicję 1 czerwca”. Wielki Marsz Demokratów zapowiadany na 25 maja byłby tu najlepszym początkiem.

Wygrana Trzaskowskiego to jedyna szansa ocalenia październikowych nadziei, odzyskania wigoru przez rząd, możliwości (wreszcie) uchwalenia swoich ustaw, przywrócenia praworządności, spójności instytucji państwa. To także szansa umocnienia pozycji Polski w nowej europejskiej i natowskiej konstrukcji bezpieczeństwa. Dała przykład Rumunia, jak zwyciężać mamy, w ostatniej chwili odbierając pewne niemal zwycięstwo tamtejszemu Nawrockiemu.

Powtarzamy: 1 czerwca będziemy wybierać nie tylko prezydenta, ale też ustrój Polski, nasze miejsce na geopolitycznej mapie świata, naszą przyszłość, bezpieczeństwo, perspektywy rozwoju. Po 1 czerwca już żadnej drugiej tury nie będzie.



Albatrostravel



Pociągami Rovos Rail przez RPA do Kapsztadu

Safari w jednym z najlepszych miejsc na spotkanie Wielkiej Piątki Afryki, wyjątkowa podróż najbardziej luksusowym pociągiem świata i cztery dni w Kapsztadzie.

Naszą przygodę z Afryką rozpoczniemy w obozie Ranger Camp i wyruszymy na safari w rezerwacie Entabeni, gdzie spotkamy Wielką Piątkę Afryki. Następnie przejedziemy luksusowym pociągiem Rovos Rail z Pretorii do Kapsztadu, korzystając z pełnego wyżywienia i najwyższego komfortu. Na zakończenie pobytu czeka jeszcze relaks w malowniczym Kapsztadzie oraz wycieczki na Przylądek Dobrej Nadziei i do regionu Stellenbosh – serca południowoafrykańskiego winiarstwa.

13 dni
Wylot z Warszawy
16/11 2025

22.998,-

OCENA NASZYCH KLIENTÓW
4,7/5



OCENA NASZYCH KLIENTÓW
4,5/5

Norwegia – na tropie zorzy polarnej

Zobacz jedno z najpiękniejszych miejsc norweskiego wybrzeża, gdzie czeka nas przejażdżka psim zaprzęgiem oraz rejs po Lofotach w blasku zorzy polarnej.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Bodø. Przyjazd i kolacja powitalna. Dz. 2 Bodø. Spacer po mieście, rejs statkiem linii Hurtigruten przez wąskie fiordy archipelagu Lofotów do Tromsø. Dz. 3 Przyjazd do Tromsø. Zwiedzanie miasta – Katedra Arktyczna i Muzeum Polarne. Dz. 4 Tromsø. Czas wolny lub możliwość wykupienia wycieczki na obserwację wielorybów. Przejazd do Sommarøy – wieczorna wycieczka w poszukiwaniu zorzy polarnej. Dz. 5 Sommarøy. Psie zaprzęgi i zorza polarna. Dz. 6 Tromsø i podróż powrotna.

6 dni | Wyloty z Warszawy
03/01, 20/01, 30/01 2025 | od 9.998,-



OCENA NASZYCH KLIENTÓW
4,8/5

Peloponez – kolebka europejskiej kultury

Bogata historia, niezwykła gościnność i lazurowe morze. Dołącz do naszej wycieczki, pełnej greckiej kultury i odpocznij w urokliwej miejscowości Tolo.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Ateny. Krótkie zwiedzanie stolicy Grecji. Przejazd do Tolo. Dz. 2 Tolo oraz historia wojny trojańskiej podczas wycieczki do Asini. Wprowadzenie do historii Grecji i języka greckiego. Dz. 3 Pierwsza stolica nowożytnego Grecji – Nafplio z twierdzą Palamidi. Dz. 4 Podróż przez historię Grecji, teatr w Epidauros i produkcja oliwy z oliwek. Dz. 5 Starożytne Mykeny i Lwia Brama. Dz. 6 Dzień wolny, wieczorem nauka tradycyjnego tańca greckiego. Dz. 7 Małe wioski Arkadii z obiadem w lokalnej restauracji. Dz. 8 Powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 07/11 2025 4.798,-

2 posiłki dziennie

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL18

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Kościół w kampanii

W czasie kampanii wyborczej jeszcze wyraźniej niż na co dzień widać, że przedstawiciele Kościoła katolickiego tęsknią za pisowskim ancien regime'em z jego ścisłym sojuszem ołtarza z tronem i narodowo-katolicką formacją Polaków. Już na początku roku w kościołach czytany był komunikat przeciwko zmianom w organizacji lekcji religii w szkołach. Biskupi straszili wiernych krzywdą i dyskryminacją, jakie spotkają ich dzieci. A na kilka dni przed wyborami opublikowali list w sprawie edukacji zdrowotnej. Zaapelowali, by rodzice nie godzili się na udział ich dzieci w „demonalizujących zajęciach”. Publicznie zaproteutowały nawet osoby kojarzone z poglądami konserwatywnymi.

Z punktu widzenia biskupów to ministra edukacji Barbara Nowacka i premier Donald Tusk nie chcą z nimi kompromisu, a zmiany w katechezie wprowadzają bez ustawowo wymaganego porozumienia. Według prof. Sławomira Sowińskiego z UKSW możliwe, że dialog biskupów z rządem wróci po wyborach, gdy „spadnie polityczne ciśnienie”. – *Wojna z Kościołem się nie opłaca, bo ponad 60 proc. wyborców mieszka*



w miejscowościach do 50 tys. mieszkańców, z reguły bardziej konserwatywnych – ocenia Sowiński. Wrócić może spór o pieniądze po wydanym właśnie raporcie NIK na zlecenie marszałka Sejmu Szymona Hołowni o finansowaniu Kościołów.

Znow przypominano „Vademecum wyborcze katolika” – dokument, który wyklucza głosowanie na cokolwiek na lewo od PiS. **Abp Marek Jędraszewski** mówił, że przed Polakami staje wybór: „Albo wolna Polska, kierująca się w swym życiu politycznym i społecznym zasadami zawartymi w Ewangelii, albo Polska tracąca swoją suwerenność i tożsamość duchową”.

Kiedy trzeba reagować, biskupi milczą – nie reagują na antysemickie

i nacjonalistyczne wybryki polityków odwołujących się do katolicyzmu. W Kościele zwycięża opcja bogoojczyźniana. – *Dzieje się tak z powodu niskiej świadomości teologicznej i z poczucia zagrożenia. To jest duszpasterstwo lęku. Nasza myśl religijna jest leniwa, więc łatwo ją instrumentalizować i czynić z niej narzędzie walki. Nie widać pracy biskupów, którzy chcieliby przerwać ten zaklęty krąg* – mówi ks. prof. Alfred Wierzbicki z UMCS.

Można odnotować, że archidiecezja warszawska odcięła się od tegorocznego „Kongresu dla społecznego panowania Chrystusa Króla”, na którym przemawiał Grzegorz Braun. Jednocześnie nawet otwarta na świat część Kościoła nie ma dość determinacji, by – do czego wzywał Leon XIV – starać się o pokój. Także ten społeczny. (JHP)

Wypadek na A1: będzie ekstradycja

Po niemal dwóch latach od tragicznego wypadku na autostradzie A1 ruszy proces jego domniemanego sprawcy. Ekstradycja **Sebastiana M.** ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich to kwestia najbliższych dni, najwyżej tygodni – zapowiada polska prokuratura. To połowiczny sukces, bo prokuratura pod rządami Adama Bodnara zaledwie naprawiła błędy tej instytucji z czasów, gdy kierował nią Zbigniew Ziobro.

Do wypadku pod Piotrkowem Trybunalskim doszło we wrześniu 2023 r. 37-letnia Martyna, 40-letni Patryk i ich pięcioletni syn Oliwier z Myszkowa (woj. śląskie) spłonęli żywcem, gdy w ich osobową Kię z tyłu, z ogromną prędkością (według ustaleń POLITYKI: 315 km/h), uderzyło BMW. Auto sprawcy z rozbitym przodem stanęło 200 m dalej. Za kierownicą siedział 32-letni Sebastian M., biznesmen i syn łódzkiego przedsiębiorcy. Mężczyzny nie zatrzymano od razu, jak zwykle w takich wypadkach

– policja nie znalazła podstaw, a prokurator tę decyzję zatwierdził. To umożliwiło Sebastianowi M. ucieczkę do ZEA. Był poszukiwany listem gończym i czerwoną notą Interpolu. Zatrzymano go rok po wypadku, trafił do aresztu; na wolność wyszedł za kaucją i dzięki tzw. złotej karcie zyskał status rezydenta w ZEA (co dodatkowo oburzyło opinię publiczną w Polsce).

Zgodę na ekstradycję wydały sądy dwóch instancji (w tym Sąd Najwyższy, bo M. się odwoływał), a ostatecznie – minister sprawiedliwości ZEA. Strona polska musiała wcześniej dowiedzieć, że M. może



liczyć na sprawiedliwy proces (Ziobro jako prokurator generalny odgrażał się mu na wiecach, a nasz kraj pod rządami PiS łamał standardy niezależnego sądownictwa), wyrok zaś nie będzie za niski. Dolna granica kary za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym (art. 177 par. 2 Kodeksu karnego) wynosi w Polsce pół roku (ekstradycja obejmuje czyny zagrożone minimum rocznym więzieniem), ale sądy orzekają od czterech do ośmiu lat pozbawienia wolności.

Prosto z lotniska Sebastian M. trafi do aresztu, tam usłyszy prokuratorskie zarzuty, wkrótce do sądu wpłynie akt oskarżenia. W opinii biegłych to on jest „jedynym i bezpośrednim sprawcą” wypadku, M. jednak nie przyznaje się do winy. Według jego ojca był takim samym uczestnikiem wypadku jak jego ofiary; rodzina skierowała pozwy wobec tych, którzy nazywali Sebastiana M. „autostradowym zabójcą”. Ekstradycja to zatem dopiero początek procesu wymierzania sprawiedliwości w tej sprawie. (ZBOR)

Diwa na Eurowizji

69. finał Eurowizji przebiegł pod znakiem zaskoczeń i protestów. Te pierwsze dotyczyły werdyktu – wbrew oczekiwaniom bukmacherów przyszłoroczna, jubileuszowa edycja konkursu nie odbędzie się w Sztokholmie. Reprezentujący Szwecję Finowie z zespołu KAJ, którzy przywieźli do Bazylei przebojowy hymn na cześć sauny „Bara Bada Bastu”, musieli ustąpić przed przeszywającym sopranem JJ-a, czyli Johannesesa Pietscha, który zapewnił Austrii zwycięstwo w konkursie monumentalnym utworem „Wasted Love”.

Niewiele brakowało, by kryształowy mikrofon trafił do reprezentującej Izrael 24-letniej Yuval Raphael, która zajęła drugie miejsce. Większe wrażenie niż piosenka „New Day Will Rise”, którą przywiozła na Eurowizję, robiła stojąca za nią historia – w dniu ataku Hamasu na Izrael Yuval bawiła się na festiwalu Navel, który stał się celem ataku terrorystów. Była jedną z 11 osób, które przeżyły atak w ostrzeliwanym przez zamachowców schronie. Jej występ w finale zbiegł się z rozpoczęciem nowej ofensywy Izraela. O tragicznej sytuacji w Gazie przypominały fanom Eurowizji propalestyńskie



protesty na ulicach Bazylei, wzywano też do usunięcia Yuval z konkursu, a w trakcie jej występów słychać był gwizdy. Jej wysoką pozycję można jednak odczytać jako wyraz wsparcia nie tylko dla wokalistki, ale też dla polityki Izraela.

Justyna Steczkowska ze swoją „Gają” uplasowała się ostatecznie na 14. miejscu. Połowa stawki to rezultat zgodny z przewidywaniami – Polka zawdzięcza go głównie głosom widzów, którzy przyznali jej 139 pkt (od jurorów otrzymała ich ledwie 17). Steczkowska zaskakująco dobrze odnalazła się w estetyce konkursu: Eurowizja kocha diwy i kempowe przegięcie, a tego w jej wykonaniu – odwołującym się

do estetyki Wiedźmina i „Gry o tron” – nie brakowało. Brylowała także w kuluarach: przebojem stało się nagranie, na którym zostaje aresztowana za bycie „zbyt seksowną”, a materiały z jej udziałem cieszyły się rekordową popularnością na oficjalnych kanałach Eurowizji.

„Można tu zobaczyć dwie strony. Albo taką, że jestem na 7. miejscu w rankingu publiczności i mając 52 lata, odważyłam się, pojechałam i spełniłam swoje marzenie. Albo zobaczyć, że jestem na 14. miejscu i to jest straszna porażka” – komentowała Steczkowska po werdykcie. Patrząc na skalę zainteresowania, jakie wzbudziła swoim występem, tylko jedna ze stron wydaje się właściwa. (KLIM)

Horror na zajęciach w Krakowie

Już niedługo po raz pierwszy w Polsce sąd rozpatrzy zarzuty znęcania się nie nad psem czy kotem, lecz nad rybą. I to na oczach studentów, podczas zajęć z weterynarii. Oskarżona to wykładowczyni Uniwersyteckiego Centrum Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, która na oczach studentów przez 30 sek. piłowała nożem nieogłuszonego karpia. O sprawie pisaliśmy w POLITYCE 8/24 (w tekście Agnieszki Sowcy „Warzywa z wody”). Już po naszej publikacji prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko lekarce weterynarii. Hannie L. grozi kara do trzech lat więzienia. Nadal jednak pracuje na uczelni. Uniwersytet nie dopatrzył się w jej działaniu niczego niepokojącego.

A wyglądało to tak: lekarka przyniosła na zajęcia kilka żywych karpia w małym wiaderku z niewielką ilością wody. Gdy wyjęła pierwszą rybę z wody i na stole nożem próbowała jej odciąć głowę, jeden ze studentów zaczął nagrywać scenę telefonem. Inna studentka zapytała, czy ryba nie cierpi. Pani doktor uspokoiła, że o cierpieniu nie ma mowy, bo właśnie przecięła jej rdzeń kręgowy. W tym czasie ryba cały czas konwulsyjnie uderzała ogonem o stół. Nie trzeba być



lekarzem weterynarii, żeby zrozumieć, że odczuwała ból i próbowała się wyrwać. Lekarka piłowała dalej. Studentka doprecyzowała, że pytała o moment wyjęcia z wody, jeszcze przed przecięciem rdzenia – czy ryba wtedy się nie dusiła? Jednak wykładowczyni zapewniła, że ryba ma zapas tlenu. Po 30 sek. karp z głęboką raną przy głowie leżał na stole, żywy, desperacko łapał powietrze, jak ryba, która się dusi, bo oddychać może tylko tlenem z wody, nie z powietrza. Ostatnie kadry pokazują trzy inne karpie słoczone w małym wiaderku. Film anonimowo przesłano do Fundacji Viva!

– Kiedy zobaczyłam to nagranie, nie mogłam uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło – mówi adwokatka Katarzyna Topczewska, która w imieniu fundacji złożyła zawiadomienie do prokuratury w tej sprawie. – To oburzające, zwłaszcza że odpowiada za to lekarka weterynarii i wykładowczyni uniwersytecka. A patrząc na to studenci, przyszli lekarze weterynarii, którzy zobaczyli, że karpie można zabijać w okrutny sposób, sprzeczny z ustawą o ochronie zwierząt.

Hanna L. została oskarżona o przestępstwo z art. 35 ust. 1a ustawy o ochronie zwierząt, o znęcanie się nad zwierzętami, oraz o przestępstwo z art. 66 ustawy o ochronie zwierząt wykorzystywanych do celów naukowych i edukacyjnych, który mówi m.in. o „narażeniu zwierzęcia na niepotrzebny ból” w związku z działalnością naukową lub edukacyjną.

(AS)



Rumuńska niespodzianka

Najważniejsze wybory prezydenckie w historii kraju wygrał Nicușor Dan, 55-letni liberalny burmistrz Bukaresztu.

Zdaliśmy test na inteligencję – cieszą się jego zwolennicy, odwołując się do intelektualnych talentów przyszłego prezydenta. Licealista Nicușor (czyt. Nikuszor) Dan w latach 80. dwukrotnie wygrywał światowe olimpiady matematyczne, później doktoryzował się na paryskich uczelniach. Tym razem wcale nie zapowiadało się na jego wygraną. A jednak w niedzielę w drugiej turze powtórzonych wyborów prezydenckich Dan pokonał kandydata skrajnej prawicy George'a Simiona stosunkiem procentowym 53,6 do 46,4. Zaskoczenie było tym większe, że w pierwszej turze zwyciężył Simion, zdobywając 41 proc. głosów (Dan dostał jedynie 21 proc.).

Stawką tych wyborów była – pisząc tylko trochę górnolotnie – przyszłość kraju, jego europejski kurs, spoistość Unii Europejskiej i NATO oraz skala pomocy udzielanej Ukrainie. We wszystkich tych sprawach Rumunia gra istotną rolę, na jej terytorium są ważne bazy wojskowe, tędy wędruje znaczna część eksportu ukraińskiego zboża i dostawy na front wojny z Rosją. Sporo w tych sprawach ma do powiedzenia prezydent. Dlatego gdy w pierwszych wyborach prezydenckich jesienią 2024 r. do drugiej tury jako lider przeszedł Călin Georgescu, zachodni sojusznicy wstrzymali oddech. Georgescu to gwiazda mediów społecznościowych i szalonych teorii spiskowych, antyukraiński fan putinowskiej Rosji, przeciwnik UE i szerzej nieznany doktor głęboznawstwa.

Wówczas zainterweniował rumuński sąd konstytucyjny, który nakazał powtórzenie wyborów ze względu na „brak poszanowania (u Georgescu – przyp. red.) zasad państwa prawa i demokracji” oraz niejasne finanse (kandydat zadeklarował „zero” wydatków, a mimo to był bohaterem potężnej kampanii na TikToku). Z tych samych względów sąd wykluczył jego udział w powtórzonych wyborach. Jednak elektorat Georgescu postarał się zagospodarować 38-letni Simion.

To przeciwieństwo Dana – zarówno programowe, jak i osobowościowe. Simion był stadionowym chuliganem, w młodości na murach malował sprejem nacjonalistyczne hasła. Dziś jest liderem Sojuszu na rzecz Jedności Rumunów (AUR), odpowiednika skrajnie prawych skrzydeł polskiego Prawa i Sprawiedliwości czy Konfederacji. W trakcie kampanii – naśladując Georgescu – Simion wzywał do odzyskania rumuńskiej suwerenności i do trumpanizacji Europy pod hasłem rewolucji zdrowego rozsądku. Głosy poparcia wysyłali mu m.in. premierka Włoch Giorgia Meloni, Marine Le Pen oraz PiS. Simion pokazał się na wiecu Karola Nawrockiego w Zabrzu, zapowiadając przymierze.

Zwycięstwo Dana i jego liberalnego zaplecza jest prawdopodobnie efektem mobilizacji kobiet, młodzieży i osób starszych. W drugiej turze 18 maja frekwencja może nie była rekordowa, nie dobiła do 65 proc. (dwa tygodnie wcześniej ledwo

przekroczyła 53 proc.), ale więcej animuszu wykazali obywatele wystraszeni perspektywą prezydentury Simiona. Okazało się, że sufit jego oferty zawieszony był dość nisko, w drugiej turze swój wynik poprawił raptem o kilka punktów procentowych.

Dan – podobnie jak Simion – nie jest typowym rumuńskim politykiem, co na fali antyestablishmentowego wzburzenia bardzo pomogło. Po powrocie do kraju w połowie lat 90. został profesorem matematyki. Przeprowadzka z Paryża do zapuszczonego Bukaresztu była jednak dla niego na tyle bolesna, że zaangażował się w miejski aktywizm. Stolicę sponiewierała druga wojna światowa, trzęsienie ziemi w 1977 r. i urbanistyczne fantazje Nicolae Ceaușescu. Mimo tych bliźn zachowała się jeszcze zabytkowa architektura wymagająca pilnej konserwacji, zostały też tereny zielone, na które zakusy mieli deweloperzy zamierzający stawiać bloki w parkach oraz biura i wieżowce w historycznych dzielnicach.

Dan stanął na czele stowarzyszenia Ratuj Bukareszt, które walczyło o ukrócenie korupcji w urzędach, wyższą jakość usług publicznych, sprawny transport zbiorowy czy wydzielenie tras rowerowych. Grupa wolontariuszy pod wodzą jeżdżącego na rowerze Dana, oskarżana o blokowanie rozwoju miasta, pisała raporty o skali zniszczeń i nieprawidłowości, wygrała 166 procesów z niedoszłymi inwestorami. Mimo to Danowi – mówiącemu łagodnie i z namysłem – nie szły pierwsze lokalne kampanie wyborcze, bardzo kameralne, prowadzone siłami ochotników i zaprzyjaźnionych artystów. Zdołał się jednak dostać do ratusza w 2020 r.

Wnocy z niedzieli na poniedziałek Dan był chyba zaskoczony zwycięstwem, choć znał wyniki sondażu exit poll, który wskazywał na jego kilkupunktową przewagę. Wtedy niewiadoma była wciąż postawa licznej diaspory, optującej raczej za Simionem, mieszkającej przede wszystkim w południowej i zachodniej Europie. Dan swój wieczór wyborczy zorganizował w parku Cișmigiu, najstarszym w Bukareszcie. Niewielki podest ustawiono na małym placu, tuż obok parkowego szaletu. Dan ledwo przecisnął się przez wianuszek kamer i grupkę zwolenników. Mówił o chwili nadziei. I przestrzegł, że problemów kraju i napięć społecznych nie rozwiąże samo jego zwycięstwo.

JĘDRZEJ WINIECKI Z BUKARESZTU

Trump się nie rozerwie

To był bardzo intensywny geopolitycznie tydzień dla prezydenta USA. A wygląda na to, że jeszcze się nie skończył.

Najpierw **Donald Trump** pojechał z pierwszą zagraniczną wizytą – nie licząc pogrzebu papieża Franciszka – do krajów Zatoki Perskiej (którą chce przemianować na Zatokę Arabską). Gospodarze wiedzieli, jak go przyjąć. Air Force One eskortowały saudyjskie F-15, na lotnisku był gigantyczny dywan i kolejna eskorta – tym razem saudyjskiej kawalerii na arabach. A potem żyrandole i „największa umowa na sprzedaż broni w historii”. Arabia Saudyjska wydała na amerykański sprzęt 142 mld dol., a w sumie zamierza zainwestować w Stanach Zjednoczonych 600 mld, m.in. w sztuczną inteligencję. Potem była wycieczka na pole golfowe, wizyty w Katarze i Zjednoczonych Emiratach Arabskich, gdzie Trump podpisał kolejne „najlepsze” umowy, a rząd pierwszego z tych państw potwierdził obietnicę oddania prezydentowi USA wartego 400 mln dol. Boeinga 747 – jako dowód gościnności.

Pieniądze to jednak nie wszystko. Wizyta Trumpa na Bliskim Wschodzie miała też wymiar geopolityczny, o czym świadczy niezapowiedziane spotkanie prezydenta USA z nowym syryjskim przywódcą Ahmadem asz-Szarą, za którego głowę jeszcze niedawno Ameryka chciała zapłacić 10 mln dol. Zorganizował je saudyjski następca tronu **Mohammad bin Salman**, który przekonał też Trumpa do zniesienia sankcji wymierzanych w Syrię od lat 70. XX w. Chodzi o to, żeby nowemu reżimowi dać szansę na odbudowę zniszczonego kraju, wyrwać go spod irańskiej kurteli i włączyć w nowy bliskowschodni porządek, oparty głównie na Turcji i Arabii Saudyjskiej, który utrzyma się po ewakuacji z regionu amerykańskich żołnierzy, co od dawna zapowiada Trump.



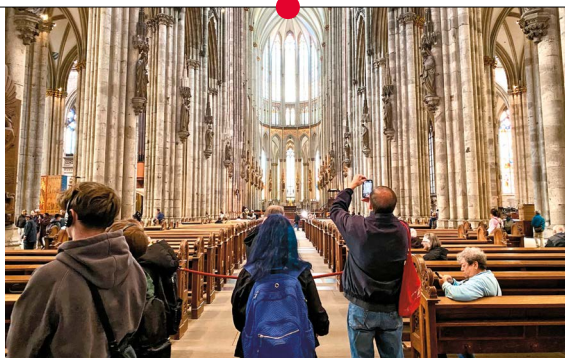
Ze zgrozą patrzył na to wszystko premier Izraela Benjamin Netanjahu, którego tym razem Amerykanin zupełnie zignorował.

Gdy jednak prezydent miał już wracać na zasłużony odpoczynek, całkiem niedaleko nie wypalił inny jego plan. W Stambule na piątek zaplanowano spotkanie prezydentów Władimira Putina i Wołodymyra Zełenskigo. Miał to być skutek presji liderów Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Polski, którzy podczas wizyty w Kijowie najpierw przekonali Zełenskigo do bezwarunkowego zaakceptowania amerykańskiej oferty 30-dniowego zawieszenia broni, a potem zagrozili prezydentowi Rosji nowymi sankcjami w przypadku jej odrzucenia. Putin w pierwszym odruchu zapowiedział, że stawi się na rozmowy w Stambule, ale kiedy zrobił to również Zełenski, Rosjanin się przestraszył i wysłał trzeci garnitur dyplomatów. Ci zażądali od Kijowa niemożliwego, czyli m.in. oddania czterech obwodów, które wcześniej Rosja bezprawnie anektowała. W rezultacie spotkanie zakończyło się tylko zapowiedzią wymiany jeńców. A wracający do Stanów Trump podsumował, że bez niego nic się nie uda. I w poniedziałek sam zadzwonił do Putina, aby „wyjaśnić sprawę Ukrainy”. Rozmawiali ponad dwie godziny, ale wyników nie podamy, bo POLITYKA musiała pojechać do drukarni. Tak czy inaczej, cały świat na głowie Trumpa.

Niewierzący górą

Pierwszy raz w dziejach liczba Niemców niedeklarujących żadnego wyznania (47 proc.) jest większa niż dwie najliczniejsze grupy wyznawców, katolików i protestantów razem wziętych (45 proc.). A w ciągu dwóch lat bezwyznaniowcy znajdują się w bezwzględnej większości. Do takich wniosków doszli badacze Weltanschauungen in Deutschland (WD) analizujący lokalne statystyki kościelne. W ciągu roku stopniały o 1,1 mln wyznawców, przy czym szybciej ubywało protestantów (ich liczba spadła poniżej 18 mln) niż katolików (jest ich poniżej 20 mln). Dla porównania: w 2014 r. obie grupy stanowiły 57 proc. społeczeństwa.

Najszybciej ubywa wiernych w południowych landach, Badenii-Wirtembergii i Bawarii, tam oba Kościoły mają największe rezerwy, proces sekularyzacji na północy kraju ruszył wcześniej, a wkład byłej NRD był od początku skromny – podczas zjednoczenia w 1990 r. tylko 30 proc. wschodnich Niemców deklarowało wiarę. Na przyspieszonym topnieniu wiernych zaważyły nadużycia seksualne i afery



Katedra w Kolonii

pedofilskie, przez lata zamiatane pod dywan, ale przede wszystkim wyraźny kryzys wiary: dziś dla 77 proc. Niemców (sondaż YouGov) sfera kościelna przestała być istotna.

Wiernych w Niemczech łatwiej policzyć, bo od ponad stu lat płacą *Kirchensteuer*, obowiązkowy podatek kościelny, najczęściej 9 proc. kwoty podatku dochodowego.

W 2023 r. oba Kościoły otrzymały z tego tytułu od państwa 12,5 mld euro (liczące 3,3 mln członków wspólnoty muzułmańskie nie są objęte tym systemem). Środki te idą także na utrzymanie firmowanych przez Kościoły szkół, szpitali, domów opieki i organizacji charytatywnych. Kościoły to największy po sektorze publicznym niemiecki pracodawca zatrudniający 1,8 mln osób. Wiele z tych instytucji cieszy się niezmiennie wysoką renomą, również wśród bezwyznaniowców. Aby przestać płacić podatek, trzeba oficjalnie wystąpić z Kościoła, składając deklarację w urzędzie państwowym (różnych w poszczególnych landach). Nie jest potrzebne żadne uzasadnienie. Później ma się 26 tygodni na przemyślenie decyzji. Rzadko jest jednak zmieniana.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich przyniosła wiele interesujących socjologicznych obserwacji, ale pokazała też głębsze trendy zachodzące w polskiej polityce, które mogą ją mocno przebudować.

Zmiany, zmiany, zmiany

WOJCIECH SZACKI

PKW bardzo szybko podała ostateczne wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich. Już w poniedziałkowy poranek wiedzieliśmy, że Rafał Trzaskowski wygrał (31,36 proc.) z niewielką przewagą nad Karolem Nawrockim (29,54 proc.). Na tym dobre wieści dla kandydata KO się skończyły (wyniki w tabeli obok).

O procentach na chwilę zapomnijmy i spójrzmy na liczby bezwzględne. Punktem odniesienia niech zaś będą wybory parlamentarne z 15 października 2023 r., ostatnia kampania o porównywalnej wadze politycznej i frekwencji.

Od tamtego starcia minęło nieco ponad półtora roku. 18 maja zgłosowało o prawie dwa miliony Polaków mniej – z przyczyn demograficznych ubyło ok. 300 tys. uprawnionych do głosowania, ok. 1,7 mln się zdemobilizowało.

Pocieszające dla Trzaskowskiego może być to, że demobilizacja w niewielkim stopniu dotknęła elektorat samej KO – jej reprezentant stracił niecałe pół miliona wyborców; z 6,6 mln głosów dla Koalicji zrobiło się w pierwszej turze wyborów prezydenckich 6,14 mln. Zauważmy, że w tym samym czasie doszło do małej katastrofy PiS – na Nawrockiego zgłosowało o niemal 2 mln osób mniej niż na PiS w 2023 r. Teraz na Nowogrodzkiej mało kto się tym pewnie przejmie, wszyscy są upojeni procentami całej prawicy i szansą na wygraną 1 czerwca, ale długofalowo wyniki pierwszej tury są dla Jarosława Kaczyńskiego głośnym ostrzeżeniem – pozycja dominująca jego

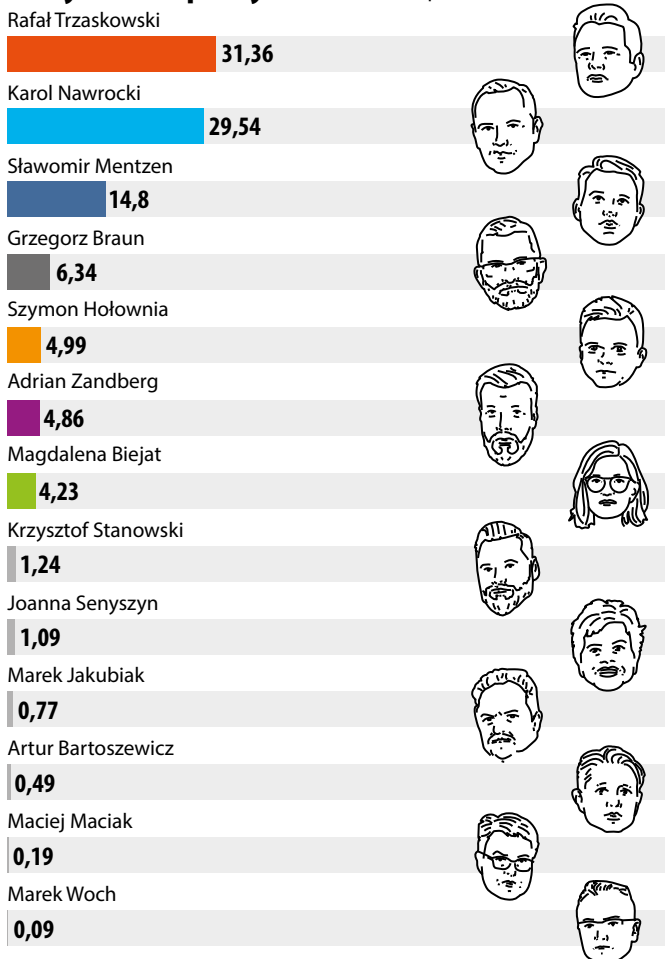
ugrupowania na prawicy się zachwiała. Tym prezes zacznie się martwić pewnie po 1 czerwca, niezależnie od rozstrzygnięcia.

Co się stało z elektoratem lewicowym? Otóż stało się nie tak wiele: trójka Zandberg – Biejał – Joanna Senyszyn zebrała nawet ciut więcej głosów niż Lewica w wyborach parlamentarnych (1,99 mln, a w 2023 r. – 1,85 mln).

Huragan uderzył gdzie indziej – w Trzecią Drogę. Z ponad 3 mln wyborców w 2023 r. teraz został niecały milion! Z badania exit poll firmy Ipsos dla TVP, TVN i Polsatu wynika, że na Hołownię głosowało zaledwie 36,6 proc. wyborców Trzeciej Drogi z 2023 r.; 36,6 to zwykły wskaźnik dobrego zdrowia, ale to ewidentnie nie jest ten przypadek. Reszta dawnych zwolenników sojuszu Polski 2050 i PSL się rozproszyła – trochę wzięli Trzaskowski (23 proc.), trochę Zandberg i Biejał (łącznie 16 proc.), ale aż 18 wyciekło do Mentzena, Brauna i Nawrockiego. Kampania Hołowni okazała się spełnieniem największych koszmarów strony rządowej. Koalicja 15 października od 2023 r. straciła jako całość ponad 2,5 mln wyborców, a zdecydowana większość tych strat bierze się z wyniku Hołowni.

W tym samym czasie prawica urosła z 9,9 mln do 10,31 mln, i to przy słabszym wyniku PiS, niższej frekwencji oraz mniejszej

Poparcie dla kandydatów w wyborach prezydenckich (w proc.)



ŹRÓDŁO: PKW

liczbie osób uprawnionych do głosowania w Polsce. Na dwóch kandydatów wywodzących się z Konfederacji – Mentzena i Brauna – głosowało ponad 4,1 mln ludzi, dwa razy więcej niż na Konfederację i partię Polska Jest Jedna w 2023 r.

A jak się te wyniki przedstawiały w szczegółach? Tu z pomocą przychodzi wspomniany exit poll. Trzaskowski, bez zaskoczeń – im wyższe wykształcenie, tym wyższe poparcie. W grupie osób z co najmniej licencjatem kandydat KO zebrał prawie 39 proc. głosów, wśród wyborców z wykształceniem podstawowym – 16 proc.

Trzaskowski wypadł też – znów bez zaskoczeń – wyraźnie lepiej w miastach niż na wsi (gdzie zebrał niecałe 22 proc.). Pewną niespodzianką jest jedynie to, że procentowo wyższe poparcie Trzaskowski dostał w miastach dużych (200–500 tys. mieszkańców) niż w metropoliach; w największych ośrodkach musiał się podzielić elektoratem z Zandbergiem i Bieją. Trzaskowski wypadł wyraźnie lepiej wśród kobiet (34,1 proc.) niż mężczyzn (28 proc.), którzy minimalnie częściej głosowali na Nawrockiego.

Prezydent Warszawy zmobilizował ponad 80 proc. elektoratu KO z wyborów parlamentarnych w 2023 r., choć w przypadku tych danych trzeba poczynić zastrzeżenie, że opierają się one jedynie na deklaracjach i pamięci uczestników badania; należy więc podchodzić do nich z pewną ostrożnością. Trzaskowski zebrał też trochę głosów dawnych wyborców Lewicy, choć przegrał tu zarówno z Bieją, jak i Zandbergiem. O zyskach z Trzeciej Drogi już wspomnieliśmy. Trzaskowskiemu udało się też przyciągnąć 15,5 proc. tych, którzy w 2023 r. nie głosowali wcale; to dwa razy mniej niż Mentzen i mniej więcej tyle samo co Nawrocki.

Wreszcie wiek. Trzaskowski był dopiero trzeci – za Mentzenem i Zandbergiem – w grupie dwudziestolatków (niecałe 13 proc.). Wśród trzydziestolatków kandydat KO wypadł już lepiej, ale i tak przegrał z liderem Konfederacji. Wyraźnie wyższe poparcie miał dopiero wśród czterdziesto- i pięćdziesięciolatków; w obu tych kategoriach wygrał. Najlepszy procentowo wynik Trzaskowski odnotował wśród osób powyżej 60. roku życia (42,5 proc.), ale w tej kategorii najlepszy był z kolei Nawrocki (45,3 proc.).

Piramida poparcia Nawrockiego pod względem wieku wyborców bardzo przypomina piramidę Trzaskowskiego; także kandydat PiS miał ogromne kłopoty z dotarciem do dwudziestolatków. Jeśli natomiast spojrzymy na elektorat Nawrockiego pod kątem wykształcenia i miejsca zamieszkania, to układ jest odwrotny niż w przypadku Trzaskowskiego – im mniejsza miejscowość i im niższe wykształcenie, tym wyższe poparcie.

Prezes IPN zmobilizował ponad 80 proc. elektoratu PiS z 2023 r. (znów – według deklaracji ankietowanych), a także uszczknął po parę procent z Konfederacji, Trzeciej Drogi, a nawet Lewicy. To wystarczyło, by dostał plus minus tyle głosów, by zrównać się z aktualnym poparciem PiS.

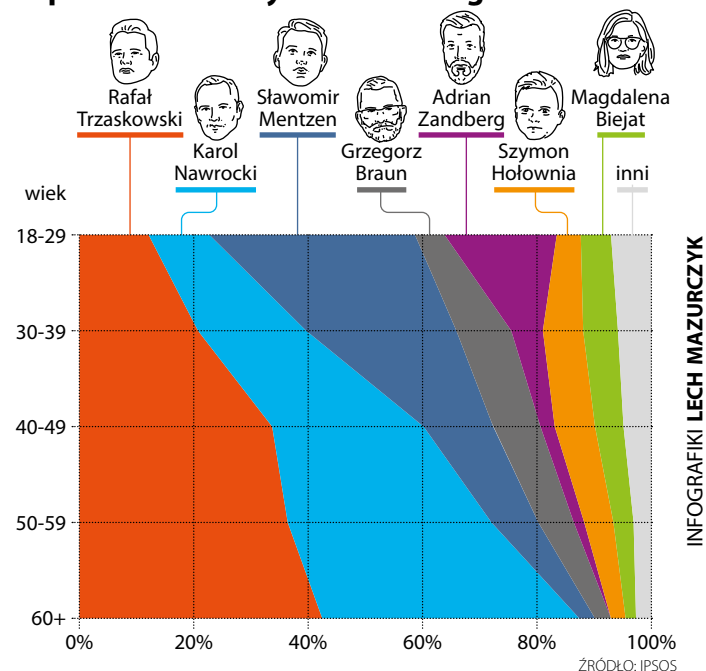
Za sukcesem Mentzena stoi z kolei umiejętność dotarcia do młodych – kandydat Konfederacji wygrał zarówno wśród dwudziesto-, jak i trzydziestolatków, choć w tej starszej grupie jego przewaga była już nieznaczna. Za to wśród najmłodszych wyborców cieszy się poparciem niemal 35 proc.; gdyby to oni decydowali o wyniku pierwszej tury, mielibyśmy dogrywkę

Mentzen-Zandberg. W starszych grupach wiekowych lider Konfederacji gwałtownie traci na popularności; w grupie seniorów powyżej 60. roku życia miał zaledwie 2,6 proc.

Mentzen zdołał zmobilizować 66,6 proc. wyborców Konfederacji z 2023 r.; natrafił tu na sporą konkurencję ze strony swego niedawnego partyjnego kolegi Brauna (20 proc.). Zebrał też prawie 7 proc. zwolenników PiS i 11 proc. Trzeciej Drogi. Był także zdecydowanie najlepszy w rywalizacji o względy nowych wyborców (29,5 proc., mniej więcej tyle samo co Trzaskowski i Nawrocki razem wzięci).

Ciekawie wygląda sytuacja po lewej stronie – z danych widać, jak różnią się elektoraty Zandberga i Bieją; lider Razem jest wyraźnie popularniejszy wśród najmłodszych wyborców, Bieją wygrała z nim we wszystkich kategoriach powyżej 30. roku życia.

Poparcie dla kandydatów według wieku



Co wynika z tych wyników? Pierwszy wniosek to słabość dwóch największych partii i ich kandydatów; ich łączne poparcie to zaledwie 60,9 proc., najmniej w historii prezydenckich wyborów w III RP. Przeciwnie duopolowi gremialnie opowiedzieli się najmłodszy wyborcy, wśród których mieliśmy też bardzo wysoką, ponad 70-procentową frekwencję. Jest zagadką, co w drugiej turze zrobią ci nowi młodzi wyborcy masowo głosujący na Mentzena czy Zandberga i równie masowo odrzucający Trzaskowskiego i Nawrockiego. To jest jedno z kluczowych pytań przed drugą turą.

Z samych zaś procentów i liczb wychodzi, że faworytem w dogrywce jest Nawrocki, ale dużo będzie zależało od dynamiki kampanii; każdy z kandydatów musi przekonać do siebie ok. 4 mln wyborców, którzy z jakichś powodów nie głosowali na nich w pierwszej rundzie. A w drugiej turze objawiają się zapewne także liczni wyborcy, którzy 18 maja zostali w domach. To oni mogą zdecydować.